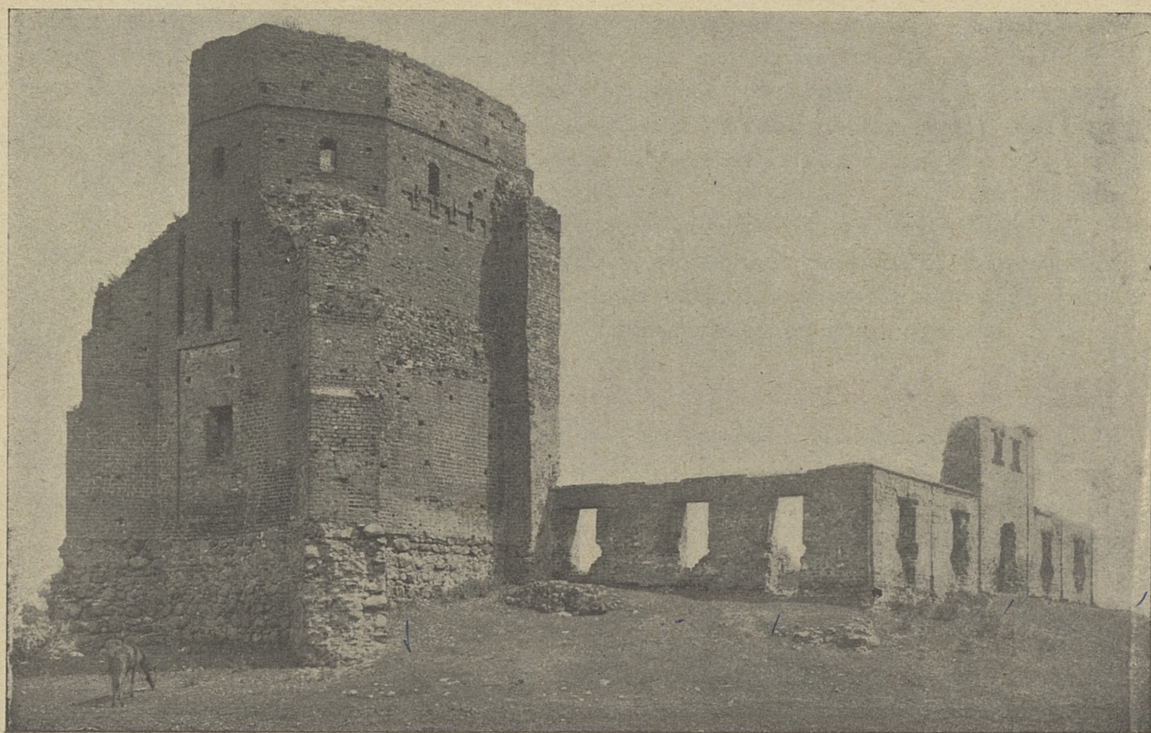


# ZIEMIA

DWUTYGODNIK • KRAJOZNAWCZY • ILUSTROWANY  
ORGAN POL.TOW. KRAJOZNAWCZEGO



KRAJOZNAWSTWO  
OCHRONA ZABYTEKÓW I PRZYRODY  
TURYSTYKA

WARSZAWA • KAROWA 31  
ROK WYDAWNICTWA XV • 1929 • N° 9

## L I W

Liw był niegdyś granicznym grodem, broniącym wschodniej granicy Mazowsza. Koło tego grodu powstała osada, która w r. 1350 prawem miejskiem obdarzona przez Ziemowita, rozrosła się w znaczne miasto. Wzrost i rozkwit miasta tego był tak prędko, iż w sto lat później założone zostało obok drugie miasto, zwane Nowe Miasto Liw, z osobnym burmistrzem i zarządem.

W Starem Mieście Liwie był parafjalny kościół p. w. św. Jana Chrzciciela, drugi zaś p. w. św. Leonarda, z ulic zaś wiemy, że była Warszawska vel Krakowska, Senatorska, Kozia i t. d. W Nowem zaś Mieście Liwie był kościół szpitalny św. Ducha.

Upadek miasta zaczął się z pierwszym najazdem szwedzkim. Miasto było niszczone, palone, rabowane. Ledwie się odbudowało, nastąpił drugi najazd w roku 1703, miasto znów spalono i zniszczono. Pozatem rozwój Węgrowa, położonego tylko o 5 km. od Liwa na drugim brzegu Liwca, ostatecznie wpłynął na upadek miasta.

Dziś jeszcze znaleźć można w polu ślady brukowanych ulic. Na miejscu zniszczonych kościołów zbudowano w XVIII wieku drewniany parafjalny kościół, który zburzono, by wystawić nową okazałą świątynię gotycką w r. 1910.

Z dawnego Liwa pozostały tylko

### **ruiny zamku,**

położonego wśród mokradeł i łąk nadrzecznych, na sztucznie usypanem wzgórzu.

Niewiadomo kiedy i kto zamek ten budował. Mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że wzniesiono go w wieku XIV, w tym czasie, kiedy w całej Polsce panował ożywiony ruch budowlany, kiedy tyle miast nowych zakładano, miasto Liw również wtedy powstało.

Mało co wiemy o tym zamku, mało też z niego do naszych czasów dotrwało. Nad całym Liwem, dziś małą wioską i nad błotnistą niziną góruje wielka, potężna baszta, ongiś wjazdowa, zwrócona w stronę miasta, podparta od zewnątrz masywnymi skarpami narożnymi. Zbudowana na planie prostokąta, powyżej skarp, jednak tylko od strony miasta, przechodzi w ośmiobok. Od południa do zamku przybudowano już prawdopodobnie w XVII wieku obszerny, parterowy dwór murowany. Na starej litografji z połowy zeszłego stulecia widać jeszcze ozdobny szczyt barokowy i ślady pilastrów. Obecnie tak wszystko zarosło murawą, że nie można bez specjalnych poszukiwań rozpoznać planu budowli.

Zamek liwski dwukrotnie był zdobyty przez Szwedów. Pierwszy raz w r. 1657, drugi zaś w r. 1703, kiedy to Szwedzi ustawwszy działa na rynku, ostrzeliwali zamek tak, że załoga zmuszona była się poddać.

Do Liwa można się dostać następującymi drogami: 1) ze stacji kolejowej Łochów (30 km.); 2) ze stacji Cegłów (30 km.); 3) z Węgrowa (5 km.); do Węgrowa zaś autobusem 12 km. od stacji Sokołów (na linii Siedlce—Małkinia).

*Fot. St. Radomski.*

*Bohdan Guerquin.*

# Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO  
 DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY  
 ..... POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. i O. P. ....

## ZE ZJAZDU DELEGATÓW P. T. K.



Ryc. 56. Pp. K. Izydorczykowa, St. Osiecki, M. Siwak, y. Kołodziejczyk, inż. Librowicz, R. Danysz Fleszarowa, Al. Janowski, J. Pietraszewski, Sz. Rajca, Wł. Gruszczyński.

## KRAJOZNAWSTWO A SZTUKA.

Żyjemy dziś w czasach zupełnego niemal ujarzżenia przyrody przez człowieka. Najgroźniejsze i najbardziej tajemnicze moce natury zaprzęgił dziś człowiek do pracy dla siebie. Nikt dziś nie wątpi, że zdobycie niezliczonych już, niezdobytych dotąd punktów globu ziemskiego, jak szczyt Everestu—to tylko kwestja czasu. Nie wątpimy również, że kwestją czasu tylko jest ustalenie pewnej i stałej komunikacji lotniczej dookoła kuli ziemskiej, widzenie na nieograniczoną odległość, czy inna jakaś, zgoła dziś jeszcze fantastyczna, możliwość w dziedzinie dalszego podboju natury. Nawet wybuchające od czasu do czasu klęski żywiołowe: trzęsienia ziemi, powodzie, orkany, które są, jakby buntem potęg natury, nie potrafią zatrzymać na dłuższą choćby chwilę tego podboju.

To też trzeba dziś się zdobyć na nielada wysiłek fantazji, aby wyobrazić sobie ogrom sił fizycznych i duchowych—jakie pochłonęła przez niezliczone wieki walka człowieka z przyrodą, zanim zwycięstwo jego stało się faktem. Trzeba dużego wysiłku wyobraźni, aby zdać sobie sprawę z jak bardzo nikłymi środkami i w jakich warunkach człowiek na walkę tę porwać się ośmielił.

Gdy potrafimy odczuć w całej pełni kontrast, zachodzący między warunkami, otaczającymi nas, dla których stoją otworem najwspanialsze zdobycze nauki i techniki, wielomiljonowe miasta z ich nieprzebrany dorobkiem cywilizacyjnym—drogi bite, koleje i linje lotnicze, telefony, filmy i radio—cały przepych i wykwiłt kultury, wytworzony gdzieś na jednym krańcu świata, a dostępny zaraz wszystkim na całej kuli ziemskiej, gdy porównamy to z warunkami życia człowieka pierwotnego, kryjącego się w strachu nieustannym w jaskiniach lub mieszkaniach nawodnych, bo łatwo z myśliwca, polującego dla zaspokojenia głodu, stawał się sam zwierzyną dla współmieszkańców puszczy—gdy to wszystko uprzytomnimy sobie i porównamy—zrozumiemy, że ongiś, w przeciwieństwie do stanu dzisiejszego, przyroda panowała nad człowiekiem bezwzględnie, darząc go jedynie — na równi z wszystkimi innymi istotami żyjącymi, zaledwo najpierwotniejszymi środkami do życia.

I stan ten trwałby do dziś, gdyby nie pewna błogosławiona właściwość ducha ludzkiego.

Gdy się myśli o tym odskoku olbrzymim człowieka dzisiejszego od człowieka pierwotnego, niepodobna nie przejąć się uwielbieniem dla tej iskry bożej ducha naszego, która, podtrzymując go ciągle w stanie niezaspokojonych pragnień, zmuszała i zmusza wciąż do coraz nowych wysiłków, do szukania nowych dróg, nowych dziedzin, nowych wrażeń, choćby się to najjaskrawiej sprzeciwiało praktycznym i egoistycznym względem własnej wygody. Temu to boskiemu niepokojowi ducha, tej, niedającej się niczem ugasić, prężności zdrowej woli, zawdzięcza ludzkość i dzisiejsze panowanie



Ryc. 57.

Krajobraz z okolic Włodawy.

Fot. H. Poddębski.

nad siłami przyrody i nieprzebrane możliwości przyszyłych zdobywcy.

Ale i duch podlega prawom wszechświata. Jedno z nich głosi, że wszelkie działanie, rodzi przeciwdziałanie. To też i duch ludzki, walcząc z przyrodą, ujarzmiając ją, ulegał jednocześnie i w równym stopniu jej oddziaływaniu. Im bardziej komplikowały się warunki życiowe, im w większym stopniu do czynników przyrodniczych życia ludzkiego dołączały się czynniki społeczne, tym bardziej złożone stawało się oddziaływanie czynników tych na ukształtowanie oblicza duchowego poszczególnych odłamów ludzkości.

Stąd powstały tak bardzo nieraz odbiegające od siebie cechy rasowe, stąd urobiły się odrębności charakterów, a w każdym z nich możnaby odnaleźć nie tylko ślady wpływów historycznych i oddziaływań politycznych, ale niewątpliwie odbicie warunków przyrodniczych, w jakich dany naród wzrastał i męźniał.

Nie zawsze dość wyraźnie zdajemy sobie sprawę z tego, jak mocno związani jesteśmy duchowo i uczuciowo z naszym krajem rodzinnym, z jego krajobrazem, ze swoistymi warunkami jego przyrody. Wszak najbardziej osobiste oblicze duchowe kształtuje się w nas na tle i pod wpływem otoczenia, w którym się wychowujemy. Ono budzi w nas pierwsze uczucia—miłe i przyjazne, lub też bolesne—na tle otoczenia tego formułują się pierwsze podświadome upodobania czy odrazy, które następnie w sposób decydujący przesądzają o przyjmowaniu wszystkiego, co idzie ku nam z zewnątrz, a więc o naszym światopoglądzie, usposobieniu i charakterze. I zawsze, przez życie całe, jakiegokolwiek przyjdą potem warunki—najwspanialsze, czy najnędniesze, wspomnienia dzieciństwa—te najbliższe nieraz, związane z jakimś meblem, obrazkiem, czy drobnym faktem, dzięki któremu błysnęło pierwsze uczucie w duszy dziecka—będą nam



Ryc. 58.

Kabaty pod Warszawą.

Fot. H. Podgębski.

zawsze najbliższe, najbardziej zespolone z naszym odczuwaniem i w bardzo wielu wypadkach zaważą na naszych decyzjach życiowych.

To samo się dzieje z kształtowaniem duszy pokoleń i narodów. Otoczenie i warunki, niezmiennie towarzyszące przez wieki szeregowi pokoleń, a więc przede wszystkim warunki przyrodnicze danego kraju, tak plastycznie odbijają się w powtarzających się wciąż odczuciach, że wpływ ten nie da się zatruć niczem, i zawsze dla każdego człowieka, mimo jakichkolwiek rozumowań, przyroda jego kraju ojczystego, będzie źródłem niewypowiedzianych wzruszeń.

I to jest ciekawe, że nie gra tu roli większa lub mniejsza wspaniałość krajobrazu, większe lub mniejsze bogactwo kolorytu czy żyzność gleby—dla każdego ziemia jego rodzinna wyda się najmiłszą, bo jest najbliższa jego duszy. Dlatego to można w podróży dalekich podziwiać najwspanialsze widoki świata, najcudniejszą roślinność, a mimo to z uczuciem rozrzewnienia i prawdziwej radości wracać do swoich ubogich, szarych równin. Uczucie wyrówna tu wszystkie różnice. I właśnie uczucie, niezależne od naszej woli i wytworzone przez długie wieki bytowania narodu z jego ziemią, nadaje wyraz odrębności poszczególnym narodom, doskonale harmonizujące z swoistymi rysami przyrody jego kraju. Rzutkość czy ociężałość, otwartość czy zam-



Ryc. 59. Bobolice. Ruiny zamku. Fot. H. Podębski.

knięcie się w sobie, odwaga i przedsiębiorczość czy ostrożność i skłonność do unikania stanowczej decyzji, żywość i wesołość czy powolność i melancholja mieszkańców znajdują odpowiednik w rzeźbie powierzchni, łatwości komunikacji, żyzności gleby, obfitości opadów czy stopniu usłonecznienia danego kraju. Dość porównać ze sobą mieszkańców nie już różnych krajów, ale poszczególnych dzielnic Polski, żeby unaocznić sobie tę zależność. Spróbujmy zestawić zamkniętość w sobie Litwina, smutek i odsuwanie się od ludzi Poliszuka, zawziętość Mazura, nieustępliwość Podlasiaka, pogodę i pewność siebie Księżaka, żywość i ochotę Krakowiaka, a „honorność” Górala—z bogactwem, czy ubóstwem ich okolic, z łatwymi czy trudnymi warunkami ich życia! Nawet w miastach, gdzie życie, praca i rozrywki wylewają się raczej w formy międzynarodowe, na całym świecie podobne, jednak pewne cechy rasowe tętnią w każdym kraju inaczej i nadają wszystkiemu nieuchwytnie znamię swojego kolorytu.

To też, jeśli zadamy sobie pytanie, w czym się streszcza pojęcie „krajoznawstwa”, to musimy odpowiedzieć, że poznanie terenu danego kraju, jego geografii, historii, etnografii, folkloru, architektury i zabytków nie wyczerpie jeszcze całkowicie tego pojęcia, że do „krajoznawstwa” włączyć musimy również poznanie cech zasadniczych charakteru rdzennej ludności, jej psychiki i tego, co nazwałoby można „duchem rasy” czy „rasowością ducha”.

Przekonanie to leży w podświadomości każdego z nas głębiej, niżby się zdawało. Przecież odczuwamy żywsze poruszenie serca zarówno wtedy, gdy uderza nas jakaś cecha rdzennie swojska w krajobrazie, budowli, czy stroju—tak samo, jak i wtedy, gdy spotykamy się z przejawem „ducha rasy” w czynie czy słowie—i jednakowej przytem doznajemy radości. To podświadome poczucie łączności psychiki narodu z przyrodą jego ziemi jest powodem, że np. pewne budowle, skopjowane dokładnie ze słynnych dzieł architektury w innym kraju—nie wyglądają tak pięknie gdzieindziej i w jakiś nieuchwytny sposób rażą każde wrażliwe oko. Nic dziwnego, nie harmonizują one z przyrodą, z upodobaniami, z psychiką otoczenia — tworzą z nimi dysonans. Tak samo nie dają się często przeszczepić zwyczaje czy mody, gdzieindziej dobre i pojętne—tu sztuczne i obce.

Twórczość każdego narodu najściślej związana jest z jego psychiką i cechami jego rasy. W jakiegokolwiek więc dziedzinie się rozwija — jeżeli jest szczerą, zawsze wnosić będzie do niej pierwiastki rasowe. Dlatego właśnie te same np. style architektoniczne w poszczególnych krajach przybierają pewne odcienie, nieraz daleko odbiegające od pierwotnych. Dlatego przedmioty tego samego codziennego użytku, wykonane przez rzemieślników różnych narodowości, nabierają cech odmiennych, jakby swoistej, bezwiednie im nadanej, fizjognomji. Dlatego przedewszystkiem twórczość artystyczna różnych narodów, jakkolwiek na całym świecie wspólnemu ideałowi służąca, przybiera formy swoiste, uzasadniające pojęcie sztuki narodowej.

Podobnie, jak w pojęciu ogólnoludzkiej

miłości bliźniego mieści się doskonale pojęcie bliższej wszystkim i żywszej miłości Ojczyzny i rodziny, tak i w ogólnym wielkiem i niezgłębionem pojęciu sztuki mieści się sztuka narodu. Garnie ona ku sobie serca tych, w których mocno bije tętno rasy, bo nietylko pobudza ich wrażliwość na piękno, stanowiące rdzeń każdego prawdziwego dzieła sztuki, ale potrąca nadto o najtajniejsze struny przez wieki kultuwanego ducha rasy.

Zrozumiałą przeto jest rzeczą, że dziedzina twórczości artystycznej narodu zgromadzić musi najbogatszą skarbnicę jego pierwiastków rasowych, bo to, co określamy wyrazem „rasa”, mieści się całkowicie w sferze uczucia — sztuka zaś jest przeciw tylko unaocznieniem uczucia za pomocą słowa, dźwięku, barwy czy linii.

Dlatego też żadna dziedzina twórczości narodowej nie da nam tak pełnego wyrazu właściwości rasowej, jak twórczość artystyczna i dlatego poznanie twórczości artystycznej musi wchodzić do pojęcia „krajoznawstwa” danego kraju.

Na czym polega swojskość, rasowość dzieła sztuki — niepodobna opowiedzieć słowami. Należy ona do sfery uczuciowej i można ją jedynie odczuć, a nie dopatrzeć i pokazać. To tylko pewna, że nie zależy ona od tematu, choćby najbardziej swojskiego, ale od uczucia artysty, od doskonałości jego rasy duchowej. Pierwiastki swojskości mogą tkwić tak dobrze w figurach obrazu, w wyrazie twarzy, ruchu, strojach i barwach, jak i w zarysach budowli, kształtach drzew, kolorze nieba, nawet zwierzętach i przedmiotach martwych, nadewszystko zaś w kompozycji obrazu, w temperamencie i sposobie jej ujęcia. Dlatego często, stojąc przed dziełem sztuki, czujemy wyraźnie, że poza jego walorami artystycznymi, które opanowują nasze poczucie estetyczne, płynie ku nam jakiś prąd tajemniczy, niewypowiedziany, poruszający najtajniejsze głębie uczucia i napawający nas jednocześnie radością i rozrzewnieniem, jak zetknięcie się



Ryc. 60.

Chylice. Żniwa.

Fot. H. Podgębski.

z czemś bardzo nam bliskim i bardzo drogiem.

Uczucie to niezależne jest zupełnie od ogólnego wrażenia, jakie wywiera na nas dzieło sztuki: można odczuć ten prąd swojskości zarówno oglądając obraz, budzący grozę, jak np. cykl Grottgera „Wojna” — jak i przed obrazem, pełnym pogody i radości życia — zupełnie tak, jak doznajemy jednako silnego wzruszenia przy spotkaniu kogoś najbliższego bez względu na to, czy towarzyszy temu radość czy rozpacz.

Jak już zaznaczyłem, swojskość czy rasowość leży w sferze uczucia i dlatego ani się da ująć w jakieś określenia czy formuły, ani też narzucić lub wywołać sztucznie. Artysta, jeśli tworzy prawdziwe dzieło sztuki, tworzy je jedynie pod wpływem uczucia i nigdy dzieło, stworzone pod wpływem jakichś czynników ubocznych, np. obraz czy portret, malowany na zamówienie, a nie porywający autora, nie dorówna dziełu tegoż artysty, zrodzonemu ze szczerego natchnienia. Jakkolwiek więc drogi i potrzebnym wydawałby się komuś pierwiastek swojskości w sztuce narodowej, niepodobna żądać od artystów, aby usiłowali tworzyć dzieła o wybitnych cechach swojskości. Artysta daje dziełu swemu taki ton, jaki w duszy jego dźwięczy najdoniośniej i próżno żądać od niego, aby wypowiadał to, co w duszy jego milczy w tej chwili. Zresztą o wartości dzieła sztuki stanowi nie to, co ono wypowiada, ale przedewszystkiem jak je wypowiada. Pozatem artyści są tylko częst-

ką narodu, uczucia więc ich, które się uze-  
wnętrzną w tworzonych przez nich dziełach,  
nie mogą odbiegać daleko od uczuć, nurtują-  
cych w całym narodzie.

Jakże się to wyraźnie odbija w dziejach  
sztuki polskiej! W okresie niewoli, gdy naród  
cały żył zgodnie myślą o wielkiej przeszłości  
i tęsknił do niej — jakże wysoko rozkwitło  
u nas malarstwo historyczne, batalistyczne  
i obyczajowo-rodzajowe; późniejszy okres po-  
zytywizmu wywołał zwrot ku tematom reali-  
stycznym.

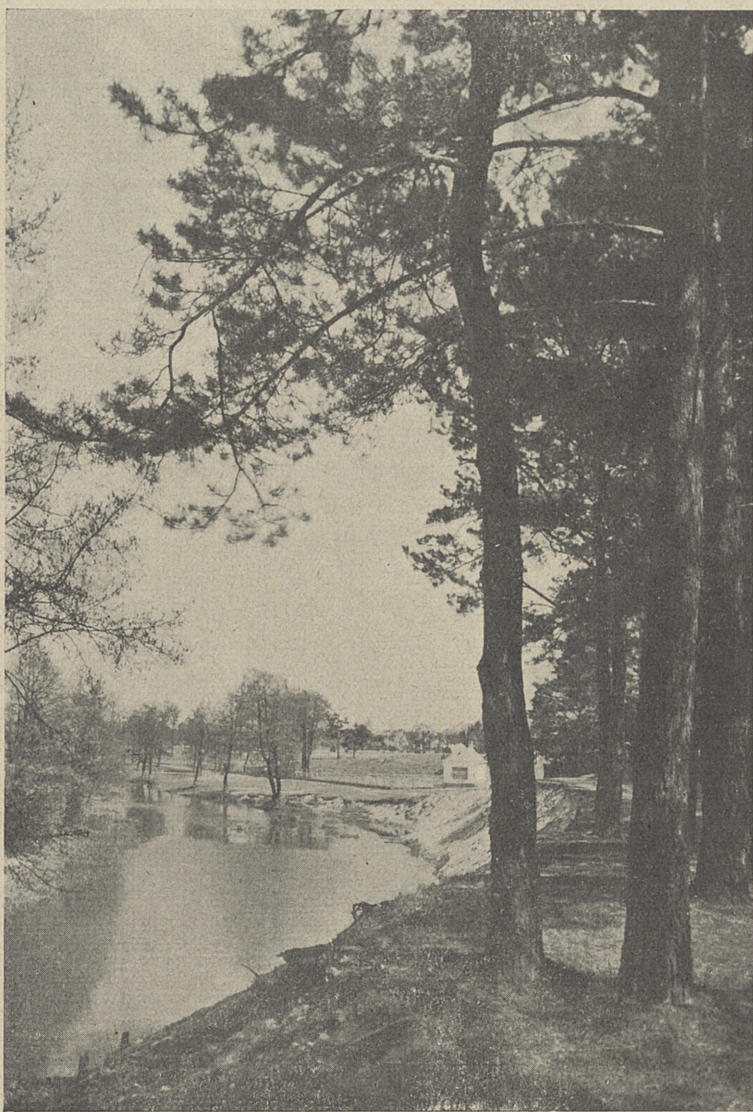
Dziś również zaobserwować możemy czę-  
sto w sztuce odbijanie się uczucia narodu,  
zwracającego się ku temu, czy owemu zagad-  
nieniu: np. niedawno stosunkowo posiadliśmy

dostęp do morza, budzi się zaledwo w szeroki-  
ch warstwach miłość morza, a już widzimy  
w malarstwie naszym wyraźny prąd, zdążają-  
cy do stworzenia polskiego malarstwa mary-  
nistycznego. Coraz mocniej wyczuwać się da-  
je, zarówno wśród artystów, jak i publiczności,  
tęsknota za tematami historycznymi i ma-  
larstwem kompozycyjnym w szerokim stylu—  
i niewątpliwie twórczość pójdzie w tym kie-  
runku, gdy tylko uczucia całego narodu, zbyt  
jeszcze nieskrystalizowane wobec doniosłości  
i świeżości przewrotów dziejowych, uzgodnią  
się i ułożą w jednolity i mocny prąd, pełny  
poczucia własnej potęgi mocarstwowej.

Trzebaby dużo czasu poświęcić, by wyli-  
czyć i rozważyć twórczość artystów polskich,  
z dzieł których bije wyraźny  
blask swojskości. Niepodobna  
mi tu dokonać tego nawet po-  
bieżnie — spróbuję jednak przy-  
toczyć kilka przykładów bardziej  
znanych, aby zilustrować swoje  
rozważania powyższe.

Mamy np. cały szereg pierw-  
szorzędnych pejzażystów, każdy  
z nich jest tęgim malarzem i po-  
trafiłby z pewnością zrobić do-  
skonale studjum krajobrazowe  
pod każdą szerokością geogra-  
ficzną. Gdy jednak chodzi o  
twórczość, o kompozycję krajo-  
brazu, każdy z nich wraca stale  
do swoich ukochanych stron,  
z pewnością najbliżej zespole-  
nych ze wspomnieniami jego  
dzieciństwa.

I dlatego mamy szereg pej-  
zażów nietylko świetnie malo-  
wanych, ale tak przedziwnie od-  
czutych, tak tchnących swoisto-  
ścią danej okolicy, że mogłyby  
uchodzić za pierwszorzędny do-  
kument krajoznawczy. A że Pol-  
ska posiada ogromną różnorodność  
charakteru krajobrazu, można w  
obrazach polskich odnaleźć całą  
gamę elementów swojskości. Ze-  
stawmy np. krajobrazy Żukow-  
skiego z krajobrazami Wróblew-  
skiego—i te i tamte znakomicie



Ryc. 67.

Jeziorko pod Skolimowem.

Fot. H. Poddębski.



oddają cechy najistotniejsze nie tylko charakteru terenu, roślinności i t. d., ale przede wszystkim ten nieuchwytny koloryt miejscowy, w którym się czuje niemal temperaturę powietrza i moc promieni słonecznych. Nie tylko dlatego poznaje się na obrazie Żukowskiego Litwę czy Białoruś, że się widzi lasy iglaste lub dwory charakterystyczne, ale przede wszystkim dla tego niewypowiedzianego kolorytu nieba północnego, zawsze trochę groźnego, choćby najcudniej ubarwionego zorzą zachodu, dla tego słońca tak pięknie świecącego, a nigdy nie tchnącego upałem, dla tej wody pełnej grozy i tajemniczości.

Jakże inaczej świeci, prawie wyczuwalnie praży słońce na podolskich pejzażach Wróblewskiego, jak gra pysznie kolorami zieleni, jak olśniewa plamami na białych ścianach chat. Aby tak oddać duszę krajobrazu, to, co jest w nim najodrębniejszego—mimo tych samych wszędzie drzew, ziemi, nieba i obłoków—trzeba się w nią wczuć tak głęboko, jak to tylko potrafi artysta, któremu krajobraz ten wsączał się w duszę od pierwszych przebłyków uczucia.

To samo da się powiedzieć o wycuciu przez ś. p. J. Rapackiego krajobrazu podwarszawskiego, tego najuboższego może z krajobrazów polskich—płaskiego przeważnie, smutnego i monotonnego. Zapewne czysto malarzkie ujęcie było tu inne, ale ogromne odczucie charakteru tego krajobrazu sprawiało, że często słyszeć można było, jak ktoś na widok cherlawej sośninki podwarszawskiej, podszytej wrzosami — wołał: „O, zupełnie jak na obrazie Rapackiego”! Rapacki też pejzażami swoimi przekonał wielokrotnie, że mimo ubóstwa tematu (np. szmat nagiej roli) mogą przemawiać do duszy, jeśli są szczerze i głęboko odczute przez artystę.

Nie mniejsze odczucie i mistrzowstwo w oddaniu, że tak powiem, regionalnej swoj-

skości wykazują krajobrazy Ziomka, czy Popowskiego, Kamockiego, czy Czajkowskiego, Straszkiewicza czy Gałka. A nie tylko krajobraz uderzać nas będzie swojskością — czyż nie dostrzeżemy jej w starych murach i budowlach na obrazach Kopczyńskiego, czy Stankiewiczówny?

Cóż dopiero powiedzieć, gdy do krajobrazu, czy budynku dojdzie na obrazie człowiek z całym bogactwem i temperamentem swoich przejawów rasowych — tych z wyżyn i tych z nizin społecznych! Tu już wśród twórczości takich artystów jak bracia Gierymscy, Brandt, Wierusz-Kowalski, Wyspiański, Wyczółkowski, Fałat, Malczewski, Kędzierski, Mehoffer, Sichulski, Augustynowicz—czujemy się naprawdę, jak w atmosferze najbliższej rodziny, tak jest ona ponad wszystko polska.

Osobne miejsce należy się tu Wojciechowi Kossakowi, który jakby oddechował w swej duszy, ożywił i przekazał nam w całym blasku jeden z najwybitniejszych przejawów rasy ducha — postać żołnierza polskiego z całego wieku walk o niepodległość, żołnierza-polaka do szpiku kości, tak bardzo odrębnego od wszystkich innych żołnierzy całego świata.

A ponad całą tą plejadą artystów polskich jaśnieją, jak słońca, imiona tych mistrzów, którzy w dziełach swych skryształizowali najdokładniej pierwiastki rasy ducha polskiego i których cała twórczość jest prawdziwą skarbnicą świadomości narodowej. Skarbnicę tę tworzą dzieła Grottgera, Matejki, Juliusza Kossaka, Chełmońskiego i niedawno zmarłego Stanisława Noakowskiego.

Od dzieł ich bije blask polskości i budzi jej odbłaski we wszystkich duszach. Dzieła tych mistrzów narodu, narówni z dziełami Mickiewicza, Słowackiego i Sienkiewicza, krzepiły oddawna, krzepią i krzepić będą jeszcze przez długie, długie lata serca Polaków.



# WSPOMNIENIA Z WYCIECZKI ARTYSTYCZNEJ ODBYTEJ W R. 1883 DO PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ I ZIEMI RODZINNEJ MICKIEWICZA.

## PUSZCZA BIAŁOWIESKA.

Puszcza białowieska nie jest rzeczą, którą codzień widzieć można; byłem zaś tym unikatem europejskim niezmiernie zaciekawiony, dzięki wyobraźni własnej, jak i świeżem o krajinie tej czytaniem.

Gdzieś daleko, z pod widnokręgu, poczęły występować sine wyniosłości.

Jedna, druga, wkrótce kilka takich plam dalekich wzgórzy lesistych. Po chwili nowe, ciemniejsze już pasma z pod ziemi wyrastały, faliste, coraz szersze i szersze, coraz gęstszym pasem rozlewające się po ziemi. Pas ten, co chwila ciemniejszy, rośnie bezustanku, wyciąga się na prawo i na lewo, jak wąż olbrzymi; nareszcie pierścieniem czarnym cały dookoła horyzont zamyka i zaciemnia.

Wszelki ogrom w naturze, czy to góry, czy morze, czy ten las bez końca, równe zawsze na człowieku wywiera wrażenie groźnego jakiegoś majestatu, czegoś, co miazdzy jego maleńkość.

Cała pyszałkowatość ludzka nagle przycicha i znika, a dreszczem wstrząśnięta dusza odczuwa nagle obecność Twórcy w nieskończoności.

Ta czarna linja puszczy tak samo do duszy przemawia. Wpatrzony, zapominasz, że cię konie ciągną—las jedzie na ciebie: rośnie, podnosi się bez przerwy, nareszcie ponurym, ogromnym obejmuje cię kręgiem. Fantastyczne kontury lasu nadają mu wygląd jakiegoś miasta olbrzymów, ponad którego gmachami sterczą tu i owdzie wynioślejsze kopuły wiekuiстых dębów i jodeł wieże gotyckie.

Barwa dziwnie czarna tej puszczy nie jest tworem mojej wyobraźni; barwa ta uderzyła mnie na samym wstępie i tego wrażenia doznają wszyscy, którzy poraz pierwszy widzą białowieską puszcę.



Ryc. 62.

Na skraju puszczy Białowieskiej.

Fot. H. Poddębski.

Polegać to musi na złudzeniu optycznym, sprawionem zapewne nie tyle odrębną barwą tego lasu, ile raczej wielkością sienie wstęgi, zamykającej cały widok dokoła.

Powoli i wewnątrz puszczy się otwiera. Rozróżnić już można pojedyncze drzewa; wysuwają się olbrzymie dęby, jodły i lipy, jakich się nigdy nie widziało, na tle ich soczystym kilka wznosi się słupów błękitnego dymu, po chwili wysuwają się dachy, to Hajnówka, ostatnia wieś na brzegu puszczy położona.

W Hajnówce znajduje się rezydencja nadleśniczego białowieskiej puszczy, wówczas był nim niejakiś Campioni, moskal.

Znajomość pana takiego mogła być nie bez pożytku dla mnie, zwłaszcza, że miałem i lekkie marzenia o polowaniu, które, na tle przypuszczalnej protekcji pana nadleśniczego, w cudne rozwijały się obrazy. Kazałem tedy przed dwór jego zajechać.

Zostałem przyjęty nader gościnnie przez panią Campioniową i liczną jej rodzinę. Samego zaś pana nadleśniczego na nieszczęście nie było dnia tego w domu.

Mieszkańcy ci krańca zamieszkałego świata, gdzie rzadko tylko zjawia się dusza jaka, tryumfalnie niemal mnie przyjęli, a cóż dopiero, gdy się dowiedzieli, że ja „chudoznik” (artysta)!

Usilnie o przenocowanie proszony, podziękowałem jednakże i zabawiwszy kilka godzin, wsiadłem na wózek, by jeszcze przed nocą do leśnika w zwierzyńcu dojechać.

Koniki ciągnęły mnie traktem szerokim, prowadzącym do Białowieży, wśród ciszy i szumu leśnego. Las mieszany, spodem gęsto podszyty, gdzieniegdzie większe obszary, przejrzyste po pożarach wiosennych, gdzieniegdzie znów wiekiem i robakami stoczone sterczą olbrzymie jak wieże sosny, bez konarów, bez kory, białe jak kościotrupy, istne upiory leśne. Pocieszam się po trochu, bo to jednak las niezwykle: roślinność coraz bujniejsza się staje, drzewa, jakich w życiu nie widziałem, rasowe dzieła natury, ludzką jeszcze nie popsute sztuką, a spodem coś nakształt gęstości i bogactwa bajecznego podzwrotnikowych lasów.

Naraz miejsce otwarte, niby park wspa-

niały; w środku, na łączce, na wysokim piedestale żubr wielkości naturalnej ze śpiżu, a trochę głębiej zamyka obraz zagroda i domek leśnika, czyli strażnika, cel dzisiejszej podróży. Jesteśmy w zwierzyńcu. Już też i noc zapadała a szkapiny ledwie nogami posuwały. Strażnik Tołścik, pod którego strzechą szukałem gościnności, przyjął mnie z największą uprzejmością.

Miejsce urocze, gdzie położona była leśniczówka, w świeżości rannego słońca wydało mi się wiele jeszcze piękniejszym, aniżeli kiedy tu wjeżdżałem wczoraj o zmroku.

Owa partja parkowa z żubrem w środku, stanowiąca jakby zajazd przed leśniczówką, otoczona była najwspanialszemi drzewami, jakie kiedykolwiek widziałem.

Dęby, jesiony i lipy, proste i wyniosłe jak maszty okrętowe, gdzieś wysoko dopiero korony swe roztaczały i łączyły w jedno gęste sklepienie lasu, odbijając jaśniejszą zielenią na ciemnym, czarnem prawie tle jodeł i potężnych sosen. Pomiędzy korzeniami pni wiła się jak wąż czarna odbiciem gąszczu i lśniącą struga, w której się kąpały błyszczące jasną zielonością paprocie.

Przed domem strażnika, porządnie z drzewa zbudowanym, opatrzonym werandą krytą, było niewielkie podwórze, ze stodółką, oborą i śpichlerzem, czyli świronkiem, jak go tu nazywają i tuż zaraz rozpoczął się z potężnych kołów zrobiony parkan, czyli ostrokół, stanowiący ogrodzenie zwierzyńca. Zwierzyńiec ten, zbudowany dla polowań carskich, obejmuje obszar ogromny lasu 800 dziesiątyn, czyli tyleż hektarów, podzielony zaś jest na trzy części, osobnym ujęte parkanem: jedna część, większa, dla żubrów przeznaczona, druga dla dzików, trzecia dla jeleni. Żubrów uwięzionych w zwierzyńcu było za mej bytności trzydzieści przeszło sztuk. Zwabione one tam bywają porą zimową stogami wonnego siana; wchodzą całemi stadami przez otwarte wrota, które po ich wejściu zamykają za nimi ukryci gajowi.

W celu ułatwienia dozoru, cała puszcza dzieli się na 12 straży. Podział pozostał od dawnych czasów; czasu tego rozgraniczenia żadne ślady piśmienne nie dochowały; miejscowe podanie odnosi je do bardzo dawnych

lat i nikt tu nie wie, kiedy to wycinano te linje na 24 stopy szerokie, a niekiedy na kilka mil długie, które stanowią granice straży. Każdą straż już dowolnie dzielią leśnicy, na ostępy i uroczyska, dla łatwiejszego dozoru. Strażnik ma pod swą władzą kilku leśników, którzy obowiązani są codziennie obchodzić swoje dzielnice, pilnować spokojności żubrów, wyniszczać drapieżne zwierzęta, przewodniczyć na polowaniach dworskich itp. Posada leśnika jest dziedziczna, przechodzi w spadku z ojca na syna: tym sposobem trwa tu od wieków dzielne i wytrwałe plemię prawdziwych wychowalców puszczy. Nazwiska dwunastu straży, również ostępów i uroczysk zachowały się od dawnych czasów polskich.

Strażnicy za polskich czasów, za wolność polowania w puszczy w każdym czasie, płacili t. zw. „futrzaną podatek”, ale gdy zbyt wytępalili zwierzynę, opłatę tę zniesiono i zabroniono zupełnie polowania. Odtąd też rząd polski, dla zachowania żubrów, które z innych części kraju coraz więcej znikać poczynęły,

pieczołowitszą rozciągnął nad temi zwierzętami opiekę w białowieskiej puszczy i najsurowsze wyznaczone były kary za zabicie żubra. Dzisiaj niemniej dba o nie rząd rosyjski a zabicie żubra może się zakończyć bezpłatną podróżą na Sybir. Do podkomendnych strażnikom strzelców, oprócz dozoru puszczy i zwierzyny, należy także wypalanie bujnych wrzosów o wczesnej wiosnie, w celu ułatwienia porostu traw.

Świat roślinny mało dotąd badanej puszczy przedstawiałyby dla przyrodnika pole najwzjęczniejszych badań. Ze wszystkich drzew białowieskiej puszczy najciekawszym jest świerk (*Pinus picea*), który nigdzie więcej na Litwie nie rośnie a tu nawet w bardzo szczupłej liczbie znajduje się w jednym tylko uroczysku Cisownik, straży Okolnickiej, naokoło błotami otoczonym. Strzelcy znają go pod imieniem białego cisu. Niemniej rzadkim jest w ostępie Nieznanowo tylko rosnący cis zwyczajny, którego drzewo mieszkańcy poczytując za skuteczne na wściekliznę, bardzo wie-



Ryc. 63.

Puszcza Białowieska. Fragment wnętrza.

Ze zb. Pol. Tow. Krajoznawczego.

le wycięli. Gatunki drzew w największej ilości w puszczy zachodzące, oprócz jodeł i świerków, są: lipa, jesion, klon, dzikie jabłonie i grusze, wiąz, brzoza, jarzębina, brzoza różnych gatunków, olcha czarna i biała, dąb, jawor. Ale główny las stanowi sosna, słynąca z rzadkiej swej dobroci, między którą nie mało znajduje się drzewa masztowego.

Z krzewów w wielkiej obfitości rosną: leszczyna, maliny, przepyszny wydające owoc, jeżyny bajeczne, jagody wszelkich gatunków, borówki i inne liczne rodzaje owoców, których nazw już nie pamiętam.

Pominąć tu nie mogę pewnego gatunku trawy, o której nie wiem czy gdzieindziej rośnie. Chcę mówić o żubrówce, ulubionym żubrów przysmaku, skąd nazwę swą wzięła. Trawa ta wydaje woń prześlizną. Z trawy tej robi się wyborna nalewka, a włożona między bieliznę nadaje takowej zapach przyjemniejszy od wszelkich perfum.

Nigdzie w puszczy białowieskiej nie widać śladu siekiery, bo jeżeli gdzie zajrzy ona do lasu, w tym ogromie czyż może się dać uczuć oku? Zresztą bujna vegetacja z bajeczną szybkością zakrywa ślady jej uderzenia; tu i owdzie jednak dobywa się nieco doborowego drzewa, zwłaszcza dla potrzeb marynarki. Jeden tylko Nieznanowy Róg, jest w całym znaczeniu lasem dziewiczym, bo człowiek nigdy jeszcze od stworzenia świata jednego tu drzewa nie obalił; od czasu kiedy ziemia ta borami pokrywać się zaczynała, od urodzenia białowieskiej puszczy, w Nieznanowym Rogu roślin pokolenia po pokoleniach w niezakłóconym spokoju tu rosły i umierały od starości. Ochroń tę wyjątkową zawdzięcza ta część boru ukształtowaniu swego terenu, uniemożliwiającemu wszelki drzewa wywóz. Pagórki, jary, grunt po większej części trzęski a przede wszystkim roślinność tak wybujała, jak chyba tylko w afrykańskich lasach, uczynią ostęp ten nazawsze pewnie niedostępnym i nieznanym, jak nazwa sama zapowiada.

Z początku posuwaliśmy się lasem jodłowym przeważnie; wśród którego dość swobodnie jeszcze poruszać się można było. Niebawem dostaliśmy się do boru przeważnie liściastego, drzew wszelkiego rodzaju, gdzie nagle opasał nas splot roślin pasożytnych, że

wszystko koło siebie jak sieć gęstą rozrywać musieliśmy, chcąc się naprzód posuwać. Dzikie chmiele, przeróżne nieznane mi gatunki bluszczów i powojów oplątywały drzewa i zwieszały się z konarów najwyższych do ziemi, zupełnie jak liany podzwrotnikowych lasów. Często stawałem w miejscach widniejszych, nie mogąc się cudnością widoku nasycić.

Po chwili otworzyła się przed nami inna zupełnie kraina dębów, olch i lip, gdzie górą tak gęsty rozciągał się sufit liścia, a dołem znów jeszcze gęstszą młodzież leśna rozesała kołdrę, iż promień żaden światła do spodu się nie przedzierał i nieraz pomrok stawał się taki, że na zegarku godziny wyczytać nie mogłem.

Rozumie się samo przez się, żeśmy w prostym kierunku na przełaj iść nie mogli, lecz wybieraliśmy sobie drogę przesmykami mniej zarośniętymi, czasami ułatwiały nam pochod ścieżki przez żubrów wydeptane. Gąszcz ten dość długo się ciągnął i ustał nagle, gdyśmy się spuścili do jaru głębokiego, gdzie nowa nastąpiła zmiana dekoracji. Był to kocioł zapadnięty, błotnisty, z miejscami otwartzemi gdzie oko dość daleko zapuszczać się mogło. Tu i owdzie, wśród barwnych traw i roślin błotnych, błyszczące się w promieniach słonecznych duże łysiny wody, czarne odbiciem boru, miejscami znów jaskrawo odbijały płyty urwisk piaszczystych, po których korzenie drzew staczały się, jakby olbrzymie węże. Całe dokoła szeregi jodeł i sosen obumarłe sterczały; pnie olbrzymie, bez kory, bez konarów, białe jak kościotrupy, oszpecone dużemi od robaków dziurami. Upiory te leśne nieruchome stały i ciche; pomniki minionych stuleci, ustawione ręką natury, zdawały się wysoko ponad rozciągającym się życiem młodszych porostów znaczyć godziny wieczności w ciągłym odnawianiu się rzeczy.

Po wyjściu z tego kotła zesłiliśmy na nizinę piaszczystą o karłowatych drzewach i jałowcach ogromnych, i wkrótce stanęliśmy nad błotem rozległym, wśród którego gdzieś krzaki chude i trzciny sterczały. O sto kroków od nas pięć łosiów starych i dwa cielęta w wodzie używały chłodu. Musiało im tam być dobrze, bo patrzyły na nas spokojnym wzrokiem, nie myśląc się ruszyć. Dopiero

gdysmy się na jakie kroków 30 przybliżyli, podniósł się stary rogal i dał reszcie towarzystwa hasło do odwrotu.

Najpiękniejsza jednak niespodzianka czekała po południu, gdy właśnie już ku domowi kierowaliśmy nasze kroki. Nagle przedstawił się oczom moim obraz, dla którego samego już do puszczy przyjechać było warto. Po wszystkich nadzwyczajnościach odwiecznego lasu jakie już widziałem ta była najwspanialsza. Ze zbitego i ciemnego boru znaleźliśmy się naraz w ogromnej wyrwie, uczynionej tu przed laty już kilku trąbą powietrzną. Pas zniszczonego lasu miał około wiorsty szerokości a ciągnął się daleko, jak oko sięgało. Olbrzymie drzewa powywracane, wykorzenione lub potrzaskane piętrzyły się jedne na drugich w stosach bez kształtu i nazwy i cała przestrzeń wyrwanego lasu zapchana, zatarasowana nieprzebytym wałem pni, gałęzi, korzeni, chrustu i na tym splocie nadzwyczajnym wierzchem osiadać zaczynała na mchach i na nasianej wiatrem ziemi, młoda roślinność leśna i malownicza, jasną zielenią gorejąca paproć. Górą widok był wolny zupełnie, ale dołem ściana rumowisk leśnych ciasne tylko oku nakreślała granice. Najfantastyczniejsze, najdziksze ukształtowania, w tysiącznych odmianach, to

dziwaczne, to groźne tworzyły dziwadła. Jodły zwłaszcza, powywracane, leżały z rozpiętym u dolnego końca parasolem korzeni, sterczącym na wysokości do 10 metrów, nieraz. Kręgi te korzeni, płasko rozłożone, czarne, obwieszane szmatami mchów i czarnej ziemi, wśród której gdzieniegdzie dziura jasna świeciła, miały czasami wygląd jakiegoś smoka wąsatego z błyszczącymi oczami, czasami znów zastępowały drogę, jak upiory straszne z rozkrzyżowanymi ramionami, z których zwieszały się łachmany całunu. Indziej znowu tworzyły się w tym nieładzie zawału głębokie, czarne jaskinie, gotowe dla niedźwiedzi barłogi; to znów wierzchem kłoda zawieszona w powietrzu między dwoma piętrzącymi się gołbami, wyglądała jak most indyjski rzucony nad parowem.

Kto tego chaosu dzikiej natury własnymi nie oglądał oczyma, temu błąd ten opis nie wytworzy nigdy w wyobraźni zbliżonego nawet pojęcia rzeczy. Dość będzie powiedzieć, że nie tylko człowiek, przy największym wysileniu, nie jest w stanie i na dwieście kroków zapuścić się w głąb tej barykady olbrzymiej, zwierzęta bowiem leśne, jak zwinna sarna, która przecież nie lęka się najgęstszych zarośli, tu, przed tym murem zawrócić się musi.

## Z T U R Y S T Y K I.

**Kursy lotne i wycieczki Sekcji Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych Związku Pol. Naucz. Szkół Powsz.** Zarząd Sekcji przygotowuje na wakację następujące kursy i wycieczki.

1. Od 2—6 lipca 1929 r. wycieczka gospodarczo-regjonalna po Wielkopolsce, połączona w okresie od 7—13 lipca ze zwiedzeniem Powszechniej Wystawy Krajowej, udziałem od 7—11 w Kongresie Pedagogicznym, 12 i 13 w Kongresie Krajoznawczym w Poznaniu. Liczba uczestników ograniczona do 50 osób.

2. Od 15—25 lipca wykłady lotne po Nowogrodzcyźnie, połączone z wycieczką regjonalną po Braślawszczyźnie.

3. Od 26 lipca do 1 sierpnia wycieczka etnograficzna na Polesiu. Liczba uczestników ograniczona do 20 osób.

Marszrutę i kierownictwo wycieczki Wielkopolskiej wyznaczy autor świeżo wydanej „Geo-

grafji gospodarczej Wielkopolski” prof. Uniw. Poznańskiego dr. Stanisław Nowakowski.

Wycieczkę po Braślawszczyźnie prowadzić będzie naczelny konserwator p. Jerzy Romer i prof. M. Limanowski.

Wycieczkę na Polesie prowadzić będzie prof. Kazimierz Moszyński. Współudział zgłosili: prof. dr. Kazimierz Nitsch, prof. Mieczysław Limanowski, Aleksander Janowski.

Szczegółowe programy i warunki będą ogłoszone później. Zgłoszenia przyjmuje Sekcja Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych, Związku P. N. S. P. Warszawa, Świętokrzyska 30 m. 11.

**Polskie Tow. Tatrzańskie.** Doroczny Zjazd Delegatów P. T. T. odbył się w niedzielę 14 kwietnia w Krynicy. Obradom przewodniczył prezes inż. Czerwiński, a w Zjeździe były reprezentowane oddziały w Warszawie, Krakowie, Zakopanem, Nowym Sączu, Stanisła-

wowie, Kołomyi, Cieszynie, Katowicach, Żywcu, Poznaniu, Tarnowie, Radomiu i Szczawnicy, reprezentujące przeszło 100 głosów.

Delegatom przedłożono obszernie sprawozdanie z działalności Towarzystwa w ubiegłym roku, które zostało w ostatnich dniach przed Zjazdem wydane drukiem.

Absolutorium uchwalono jednogłośnie, wyrażając podziękowanie prezesowi inż. Czerwińskiemu, oraz wiceprezesowi p. W. Goetlowi za prace dla dobra Towarzystwa, Ministerstwu Robót Publicznych za popieranie jego prac, oraz czynnym oddziałom za prace w kierunku budowy schronisk i ścieżek turystycznych w górach.

Wobec całkowitej bezczynności rozwiązano Sekcję Przyrodniczą P. T. T. w Zakopanem, oraz oddział Akademicki P. T. T. w Warszawie.

W uznaniu wybitnego znaczenia, jakie Krynica uzyskuje, jako stacja turystyczna i narciarska, postanowiono jednogłośnie tamtejsze Koło, podporządkowane dotychczas Oddziałowi w Nowym Sączu, przekształcić na samoistny Oddział Krynicki P. T. T., przyjmując z zadowoleniem do wiadomości fakt, że Oddział ten przystępuje w najbliższym czasie do budowy schroniska na szczycie Jaworzyny (1116 m.).

Wobec tego, że turystyka w Beskidach Środkowych pozostaje dotychczas bez opieki, wezwano Zarząd Główny o założenie w najbliższym roku Oddziałów, względnie Kół w Jaśle, Krośnie, Sanoku, Przemyślu, Samborze, Drohobyczu i Stryju.

Porozumienie z P. Z. Narciarskim zainaugurowane przez Zarząd Główny P. T. T. uczyniono zależnym od przyjęcia przez P. Z. Narciarski zasad gospodarki w górach, ustalonych przez Państwową Radę Ochrony Przyrody, a przyjętych przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

Uznano za niezbędne stworzenie przy Zarządzie Głównym specjalnej Komisji dla spraw turystyki zimowej i narciarstwa, pozatem zaś powołanie do życia Związku Kół Narciarskich przy Oddziałach P. T. T., który ma zaopiekować się zimową turystyką górską.

Wobec tego, że obecny Dworzec P. T. T., w Zakopanem, okazał się niewystarczającym, postanowiono go całkowicie przebudować i rozszerzyć, względnie zbudować nowy dworzec, odpowiadający potrzebom i powadze Towarzystwa.

Przyjęto do wiadomości, że w dn. 2 czerwca odbędzie się poświęcenie nowego schroniska P. T. T. Oddziału Górnośląskiego na szczycie Równicy koło Wisły. Dat poświęcenia innych wykończonych obecnie schronisk

nie można było ustalić. Ze schronisk projektowanych, za najpilniejsze uznano schronisko na Doboszance w Gorganach, na Prehybie i Jaworzynie Krynickiej w Beskidach Sądeckich, oraz w Pieninach.

Na wniosek Oddziału Stanisławowskiego w uznaniu zasług położonych dla rozwoju turystyki górskiej, a specjalnie dla wschodnich Karpat, mianowano członkiem honorowym P. T. T. dr. Mieczysława Orłowicza.

Przy uzupełniających wyborach wybrano w całości ponownie dotychczasowe prezydium, do którego weszli pp.: inż. Jan Czerwiński jako prezes, prof. dr. Walery Goetel (Kraków), Stanisław Osiecki (Warszawa) i dr. Wacław Majewski (Stanisławów) jako wiceprezesi. Pozatem wybrano ponownie ustępujących członków, wprowadzając jako jedynego nowego członka Zarządu, p. Wacława Łacińskiego, naczelnika wydziału umów granicznych w Min. Spraw Zagranicznych.

**Pomorska Agencja Turystyczna.** Z dniem 1 marca r. b. zostało utworzone w Toruniu stałe biuro dla opieki nad ruchem turystycznym i wycieczkowym na Pomorzu pod nazwą „Pomorska Agencja Turystyczna” (Toruń, ul. Różana 5). Biuro to cieszy się poparciem władz państwowych i samorządowych z wojewodą pomorskim p. Lamotem na czele. Biuro przystąpiło do pertraktacji z Wielkopolskim Związkiem dla Popierania Turystyki w Poznaniu, jak również Agencja weszła w porozumienie ze świeżo założonym Referatem Turystyki przy magistracie w Gdyni. Pod obecną nazwą ma P. A. T. istnieć tylko przez kilka miesięcy, później zaś przekształci się na „Pomorski Związek Propagandy Turystycznej” (Syndicat d'Initiative), wzorowany na tego rodzaju zagranicznych instytucjach, jako organizacja napolificalna oparta o władze państwowe i samorządowe, i jednocząca drobniejsze związki propagandy turystycznej, jakie powstają na terenie województwa np. Związek Nadmorski P. T. świeżo założony w Gdyni.

**Dział turystyczny na Wystawie Poznańskiej.** Ministerstwo Robót Publicznych powierzyło urządzenie działu turystycznego na Wystawie Poznańskiej Związkowi Polskich Towarzystw Turystycznych, udzielając mu na ten cel subwencji w kwocie 20.000 zł. Dla przygotowania działu turystycznego utworzyła się specjalna Komisja Wystawowa pod przewodnictwem p. Osieckiego, do której weszli pp. Lenartowicz, jako sekretarz, oraz delegaci Min. Robót Publicznych; (p. inż. Rappe) Polskiego Tow. Krajoznawczego, (p. Lewicki), Polskiego Tow. Tatrzańskiego (prof. Goetel, dr. Fächer i inż. Jaroszyński) i Automobilklubu Polski

(p. inż. Borman). Komisja odbyła kilka posiedzeń, na których przeprowadzono szczegółową dyskusję nad charakterem eksponatów, ich rozmieszczeniem, rozdzielono prace przy ich przygotowaniu między poszczególne towarzystwa i przeprowadzono stosownie do tego podział kredytów dostarczonych przez Min. Robót Publicznych w ten sposób, że sumy te są odwzajemnieniem za dostarczone eksponaty.

Dział turystyczny znajdować się będzie w pawilonie rządowym Min. Robót Publicznych, gdzie otrzyma cztery pokoje, z których jeden wypełnią eksponaty Automobil klubu Polski, przygotowane kosztem tego klubu, dwa pokoje eksponaty Zw. Polskich Tow. Turystycznych, czwarty zaś biuro, w którym będą udzielane informacje i rozdawanie wydawnictwa propagandowe i turystyczne.

Eksponaty obrazować będą rozwój turystyki na terenie Rzeczypospolitej ze szczególnym uwzględnieniem ostatniego dziesięciolecia. Towarzystwa zaś występować będą jako wykonawcy omówionych szczegółowo eksponatów — tak: Polskie Tow. Tatrzzańskie przygotuje 40 fotografii gór polskich w szacie letniej i zimowej, formatu 50×60 cm., drewnianą mapę

plastyczną Czarnohory, formatu 110×63, gipsową kolorowaną mapę plastyczną Tatr, model schroniska na Hali Gąsienicowej, stojak z przezroczymi, mapę Polski z rozmieszczeniem Towarzystw turystycznych, oraz schronisk. Na mapie plastycznej Tatr będą również zaznaczone schroniska P. T. T. Wydawnictwa P. T. T. umieszczone będą w oszklonych gablotkach, a złożą się na nie pamiętniki P. T. T. oraz wszystkie przewodniki górskie bez względu na to przez kogo zostały wydane.

Polskie Tow. Krajoznawcze dostarczy 60 fotografii krajobrazu Polski z widokami z innych stron, model schroniska nad Świtezią, stojak z przezroczymi, swoje wydawnictwa oraz szereg wykresów z rozwoju Towarzystwa. W dziale tym poza wymienionymi eksponatami wystawi swoje wydawnictwa Polski Związek Turystyczny w Krakowie, Polski Związek Narciarski i Wojewódzkie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Tarnopolu. Dewizą Min. Rob. Publ. przy tworzeniu działu turystycznego była chęć zobrazowania piękna Polski jako terenu turystycznego, a dopiero na tym tle pokazania urządzeń turystycznych i działalności towarzystw turystycznych.

## Z PIŚMIENICTWA.

**Pomorska sztuka ludowa. Teki I. Ceramika kaszubska.** Wydał prof. Eugenjusz Gros. Toruń, 1928. Wydawnictwo Pomorskiego Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego w Toruniu.

Można pogratulować wydawcom i pomysłu i wykonania. Myślą przewodnią wydawnictwa jest ocalenie od zagłady resztek niknącego ludowego zdobnictwa. O tem informuje nas dwustronicowy wstęp — powtórzony także w języku francuskim — napisany przez prof. Grosa, który jest jednocześnie autorem udatnych t. zn. wiernych kopij, sporządzonych z wyrobów garncarskich na Kaszubach. Po tece ceramicznej mają się ukazać wzory sprzętarsstwa, tłoczni farbiarskich i ludowego haftu. Autor wyraża nadzieję, że — poza inwentaryzacyjną zasługą dla ginącej sztuki — teki staną się podniętą dla pracujących w dziedzinie zdobnictwa i wzbudzą zainteresowanie wśród miłośników ludowej artystycznej twórczości.

Teka pierwsza zawiera 9 tablic, w tem 8 kolorowych. Kolorowe reprodukuje nam w naturalnej wielkości, gliniane, zdobione barwnym ornamentem, wyroby Franciszka Necla w Chmielnie w pow. kartuskim i Franciszka Meissnera w Kartuzach. Pierwszego z nich, garncarza z dziada pradziada, natchnęły

w kierunku zdobniczym nieliczne zabytki starej kaszubskiej ceramiki w muzeum we Wdzydzach i zachęta ś. p. Izidora Gulgowskiego, twórcy tego muzeum. Ciekawe, że Necl używa najczęściej motywu ornamentacyjnego w postaci fantastycznego kwiatu o szerokich liściach, który powtarza się w wyrobach jego przodków. Tak ten, jak i inne ornamenty i formy Necla zasługują na uwagę. O wiele mniej oryginalnym i pomysłowym wydaje się Meissner, sądząc oczywiście z jednej zaledwie barwnej i jednej monotonej reprodukcji.

Na zakończenie pozwalamy sobie zwrócić się z prośbą do wydawców, aby w miarę możliwości finansowych uwzględnili w osobnych tekach także przeszłość t. zn. te muzealne okazy, które były źródłem natchnienia dla współczesnego ludowego artysty. W ten sposób zyskalibyśmy obraz tradycyjnej twórczości, dzieje ornamentu i form, idących w spadku z pokolenia na pokolenie, a przecież zaakcentowanych w każdej epoce i w każdym warsztacie indywidualnie.

Z.

*Szafer W. Yellowstone kraj gorących źródeł i niedźwiedzi. Książnica-Atlas. Lwów-Warszawa, 1929.*

Słynny Park snarodowy Yellowstone w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, utwo-



rzony przez Kongres w 1872 roku „dla korzyści i radości całego narodu amerykańskiego”, ma znaczenie wszechświatowe. Pierwszy lepszy jankes wysilający całe dnie swój mózg nad zdobyciem i pomnożeniem dolara, może być dumny z tego Parku, rehabilitującego jego interesy, drapacze nieba i inne arcycuda. Przedsiębiorczość amerykańska okazała się tu poniekąd zbawienną w pierwszorzędnej organizacji Parku Yellowstone, kraju gorących źródeł i niedźwiedzi. To też poznanie tej organizacji ma dla nas, w momencie stwarzania Polskich Parków Przyrody, doniosłą wartość. Pionier Ochrony Przyrody w Polsce i delegat Ministra W. R. i O. P. do spraw przyrody, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego W. Szafer zwiedził w 1926 roku Yellowstone Park i własne obserwacje i przeżycia, uzupełnione następnie wiadomościami zaczerpniętymi z literatury, opracował w książce pod wymienionym w nagłówku tytułem. Prof. Szafer nie tylko odmalował żywo i barwnie krajobrazy, szatę roślinną, mieszkańców puszczy, gejzery i źródła gorące, ale przedstawił bardzo interesująco stworzenie i organizację Yellowstone Parku; w rozważaniach zaś końcowych przedstawia polski program Parków Narodowych. To też jesteśmy pewni, że po Yellowstone-Parku zostaniemy obdarzeni świetnym i barwnym opisem Parków Narodowych w Polsce.

Książkę prof. Szafera powinien przeczytać zarówno każdy krajoznawca, jak i każdy interesujący się postęпами kultury świata. A do zaznajomienia się z tą książką tym bardziej zachęcamy, bo jest napisana barwnie, żywo i interesująco. *January Kołodziejczyk.*

*Jan Kilarski: Przewodnik po Poznaniu.* (Książnica Atlas Lwów — Warszawa 1929 r. 16<sup>o</sup>, stron 96). Nakładem Książnicy-Atlasu we Lwowie wyszedł wymieniony przewodnik, okaże się on niewątpliwie bardzo pożytecznym dla tłumów jakie zechcą zwiedzić Poznań w czasie wystawy. Przedstawia się on jako spora broszura, oprawna w czerwone płótno i bogato ilustrowana. Całość poprzedza słowo wstępne Bernarda Chrzanowskiego, serdecznie napisane, oraz krótkie słowo od autora, który jak wiadomo jest prezesem Poznańskiego Oddziału P. T. Krajoznawczego, skierowane pod adresem młodzieży, dla której przede wszystkim przewodnik jest napisany. W układzie trzyma on się schematu przyjętego w większości przewodników turystycznych, a zatem w części ogólnej daje potrzebne dla przyjezdnych informacje i adresy, wskazówki dla wycieczek zbiorowych, wykaz osobliwości i plan ich zwiedzania. Część szczegółowa

opisuje miasto według dzielnic, rozpoczynając od najstarszej dzielnicy koło katedry. Zarówno w części informacyjnej jak i opisowej nie pozostawia przewodnik niczego do życzenia, szkoda tylko, że nie wyszedł on równocześnie także w językach obcych, nakładem Wielkopolskiego Związku dla Popierania Turystyki, dla użytku cudzoziemców, jacy przybędą do Poznania na wystawę. Zaletą przewodnika jest między innymi i to, że uwzględni on wszystkie zmiany, jakie zaszły w wyglądzie miasta w ostatnich latach, aż do chwili bieżącej. Przewodnik jest bogato ilustrowany, przyczem do ilustracji użyto bardzo pięknych i powszechnie znanych fotografii R. S. Ulatowskiego, oraz mniej udanych fotografii B. Gardulskiego. Pewną luką w przewodniku jest brak planu miasta, a luki tej nie może zastąpić w kwadraty ujęty „plan schematyczny” zajmujący pół strony. Orientację w materiale utrudnia też brak indeksu alfabetycznego. Przewodnik możemy gorąco polecić wszystkim, którzy wybierając się do Poznania na wystawę, chcąc również zwiedzić osobliwości miasta. *Dr. M. Orłowicz.*

Wydawnictwa nadesłane:

*Edward-Lubicz Niezabitowski. Ginące zwierzęta w Polsce i potrzeba ich ochrony.* Państwowa Rada Ochrony Przyrody, Nr. 15, str. 11, r. 1928.

*Wiktor Romanow. Ochrona przyrody w Polsce i drogi jej popularyzacji* Odbitka z „Wiadomości Służby Geograficznej” z. 3/4, 1928, str. 13, ilustracje. Warszawa.

*Edward Stenz. Z wycieczki do Frauenburga (śladami Kopernika).* Odbitka z „Uranji”, Nr. 1, r. 1929, str. 8, ilustracje. Warszawa, 1929.

*Znicz* — miesięcznik młodzieży szkolnej w Brodach, Nr. 4, r. 1929, między innymi zawiera artykuł B.-M.-ski. Krajoznawstwo — rozważania na temat istoty krajoznawstwa. Nr. 5 podaje artykuł o resztkach stepu „Makutra”.

*Życie Włocławka i okolicy.* Miesięcznik poświęcony sprawom regionalnym. Rok IV, Nr. 1 i 2 zawiera między innymi: ks. J. Bielowski. Muzeum Kujawskie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego we Włocławku.—Antoni Byszewski. Pochodzenie i typy gleb pow. Włocławskiego.—Zdzisław Arentowicz. Prasa Włocławka. Włocławek, 1929.

*Przemyski K. Współpraca Nauczycielstwa z Polskiem Tow. Krajoznawczem na terenie powiatu Skierniewickiego* w wydawn. „Praca Nauczycielska” Nr. 2, r. 1929, str. 6 — 8.

# SPRAWY TOWARZYSTWA.

**Posiedzenie konstytuujące Rady Głównej Polskiego Tow. Krajoznawczego — Touring Klubu.** 19 kwietnia r. b. odbyło się po zjeździe delegatów P. T. K. i po proklamowaniu połączenia się dwóch organizacji: Polskiego Tow. Krajoznawczego i P. Touring Klubu —

posiedzenie Rady Głównej obu połączonych stowarzyszeń, już jako Rady Głównej Polskiego Tow. Krajoznawczego — Touring Klubu. Po oddaniu przez przewodniczącego walnego zjazdu delegatów Pol. Tow. Krajoznawczego p. Osieckiego przewodnictwa w ręce nowo obranego prezesa P. T. K. p. prezydenta Słomińskiego, Rada ukonstytuowała się w sposób następujący: vice-prezes I-szy p. Aleksander Patkowski, vice-prezes II-gi p. dr. Regina Fleszarowa, vice-prezes III-ci dr. Mieczysław Orłowicz, sekretarz p. Stanisław Lenartowicz, zastępca p. Stanisław Schönfeld, skarbnik p. inż. Ryszard Minchejmer, zastępca p. Czarnota-Bojarski. Przewodniczący Komisyj: muzealnej p. prof. dr. Antoniewicz, zastępca p. Ludwik Sawicki; Kół młoczeży szkolnej p. prof. Węgrzynowicz, zastępca p. wizytator Michał Siwak; kongresowej p. Patkowski; inspekcji oddziałów p. prof. Janowski, prezes honorowy P. T. K.; wystawowej p. pułk. Mikołaj Wisznicki; turystycz-

nej p. dr. Mieczysław Orłowicz; propagandy dworcowej p. Józef Kołodziejczyk, vice-prezes oddziału warszawskiego; wydawniczej p. Jerzy Remer.

**Wycieczki Oddziału Toruńskiego P. T. K.:** 11 i 12 maja Lidzbarsk—Działdowo; od 16 maja



Ryc. 64.

Grupa uczestników Zjazdu Delegatów P. T. K. w-dn. 7 kwietnia 1929 r.

Fot. H. Podder'ski.

do 28 czerwca wycieczki na Powszechną Wystawę Krajową; 29 i 30 czerwca Kartużyczajęziora; 6 i 7 lipca wycieczka na P. W. K.; 14—29 lipca Wilno—Grodno—Warszawa. Oddział posiada tymczasowe schronisko (szopa w ogrodzie), obliczone na 50 łóżek, przy ulicy Podzamcze 9.

do 28 czerwca wycieczki na Powszechną Wystawę Krajową; 29 i 30 czerwca Kartużyczajęziora; 6 i 7 lipca wycieczka na P. W. K.; 14—29 lipca Wilno—Grodno—Warszawa. Oddział posiada tymczasowe schronisko (szopa w ogrodzie), obliczone na 50 łóżek, przy ulicy Podzamcze 9.

**UWAGA:** Nr. 10, „Ziemi” z dn. 15 maja wyjdzie znacznie powiększony. Będzie on poświęcony Wystawie Powszechnej, oraz wycieczkom. Podamy szereg marszrut zarówno dookoła Poznania jak i po innych częściach Rzeczypospolitej. Liczne ilustracje. Wskazówki praktyczne. Wykaz przewodników. Zwracamy nań uwagę specjalnie wszystkich lubiących wędrować po kraju.

**TREŚĆ:** *Mikołaj Wisznicki.* Krajoznawstwo a sztuka. — *Bolesław Łaszczyński:* Wspomnienia z wycieczki artystycznej, odbytej w r. 1883 do puszczy Białowieskiej i ziemi rodzinnej Mickiewicza. Puszcza Białowieska. — Z turystyki. — Z piśmiennictwa.—Sprawy Towarzystwa.—D o d a t e k: Wiadomości Konserwatorskie: *Jadwiga Przeworska:* Grzyby drzewne, ich niebezpieczeństwo dla zabytków sztuki i sposoby ich usuwania.—Kronika.

**Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40**

**Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.**

**Redaktorka: Dr. Regina Danysz-Fleszarowa. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.**

**Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50**